

MOIM ZDANIEM - MOIM ZDANIEM - MOIM ZDANIEM - MOIM ZDANIEM - MOIM ZDANIEM - MOIM ZDANIEM

NIEZŁOMNI

Rozmowa z Leszkiem Moczulskim

MARK RUSZCZYŃSKI: Co było główną zasługą KPN?

LESZEK MOCZULSKI: Główną zasługą KPN było wprowadzenie do życia programu niepodległości - niepodległości jako najbliższego celu.

Jeszcze w latach 70-tych, a właściwie do początku lat 80-tych, w społeczeństwie przeważało przekonanie, że niepodległość jest czymś nierealnym, a jeżeli tak, to za wiele pokoleń. Myślano, że najpierw trzeba poprawić gospodarkę, demokratyzować ustrój czy coś takiego, a niepodległość Polski jest nie do ruszenia, bo to zależy od Związku Radzieckiego. Tak twierdzili.

Natomiast KPN twierdziła odwrotnie - bez niepodległości ani z gospodarką sobie nie poradzimy, ani ustroju nie poprawimy, ani demokracji nie wprowadzimy. Bo będąc zależni od tak zachłannego mocarstwa jakim jest ZSRR, to nic takiego nie będziemy w stanie zrobić.

Mówiliśmy, że pierwsza rzecz to uwolnić się od hegemonii sowieckiej, uwolnić się od sowieckiego władztwa; wtedy uzyskamy możliwość, żeby wszystkie polskie sprawy rozwiązywać.

KPN mówiła: wcale nie znaczy, że jak odzyskamy niepodległość, to wszystkie sprawy będą łatwe do rozwiązania. One będą równie trudne do rozwiązania i być może nie będziemy sobie w tym radzili, być może będziemy mieli słabe rządy, że sobie w tym nie poradzą itd., ale będziemy mieli taką szansę. Natomiast bez niepodległości nie mamy żadnej szansy i nic nie rozwiążemy.

W latach 70-tych i nawet jak się zaczynały strajki solidarnościowe, to ludzie jak gdzieś znajdowali ulotki KPN, to je niszczyli i mówili: "To jacyś wariaci - mówią o jakiejś niepodległości, a to prowokuje tylko władzę, a nam chodzi o to, żeby pensje podnieśli".

I bardzo długo ani w opozycji, ani - co ważniejsze - w społeczeństwie zupełnie nie ceniono niepodległości, a przynajmniej uważano, że jest to nierealne. I w ciągu tych kilkunastu lat udało się KPN-owi przekonać większość społeczeństwa, że niepodległość to pierwszy cel. I potem, ludzie masowo opowiadali się za niepodległością.

A niektórzy to się opowiedzieli bardzo późno. Już nawet wtedy, gdy niepodległość została odzyskana. Te ostanie ekipy to ludzie, którzy nagle dojrzyli potrzebę niepodległości dopiero w 1991 lub 1992 roku. Jak już upadł ZSRR, to nagle uwierzyli, że niepodległość jest możliwa.

I wtedy zaczęli - zresztą do dzisiaj to robią - głośno krzyczeć, że Polskę należy uwolnić od hegemonii sowieckiej, tylko że Związku Radzieckiego już nie było, a Polska stała się niepodległa. Łatwo to było wtedy mówić.

Bardzo długo w znacznej części opozycji panowało przekonanie, że niepodległość jest czymś nierealnym. Niektórzy zresztą uważali, że nam w ogóle niepodległość nie jest niepotrzebna, bo niepodległość to jakiś taki nacjonalizm, faszystem śmierdzi czy coś takiego. I lepiej o tym nie mówić. Ale większość mówiła: "no tak, my się z wami zgadzamy, że dobrze by było, żeby Polska była niepodległa, no może w połowie XXI wieku to się uda, ale na razie jest to niemożliwe".

Ostanie Skubiszewski (pierwszy minister spraw zagranicznych w rządzie Mazowieckiego i w kolejnych rządach solidarnościowych aż do rządu Olszewskiego) w jednym z wywiadów przyznał się, zresztą powiedział to z własnej inicjatywy, nie trzeba było go przymuszać, że jak on układał politykę zagraniczną, to mówił: "Wie pan, musieliśmy być bardzo ostrożni z polityką zagraniczną, bo Związek Radziecki, bo wojska sowieckie u nas i w Niemczech i komuniści mają pełną władzę." I mówił: "Ciągłe



się baliśmy", że nazajutrz, najbliższego ranka nas obudzą nad ranem i nas internują. Dlatego, że komuna dojdzie do wniosku, że za daleko poszła i cofnie się. Tak jak to komuna wielokrotnie robiła, szła do przodu i potem się cofała.

Taka przygoda była z Rokitą. Krzysztof Kozłowski z "Tygodnika Powszechnego" (pierwszy solidarnościowy minister MSW w rządzie Mazowieckiego) opowiadał, że 5 czerwca 1989 r. nad ranem po wyborach budzi go telefon, dzwoni Rokita. Rokita mówi: "Słuchaj, tragedia". "Jak to tragedia, przegraliśmy wybory?" "Nie. Wszyscy na nas głosują. Komuna tego nie wytrzyma. Rano na pewno ogłoszą stan wojenny. Uciekaj. Chowaj się gdzieś, bo cię złapią. Ja już się wywakuowałem". Ten wstał, popatrzył, jeszcze ledwo świtało. Nigdy w życiu z konspiracją nie miał nic wspólnego. Pomyślał sobie, tak przynajmniej opowiadał: "No co ja zrobię, gdzie ucieknę i tak mnie złapią. No to niech mnie z łóżka wezmą, przynajmniej się wyśpię." I poszedł spać.

Pierwszą rzeczą jaką po wyborach "Solidarność" zrobiła, to zaczęła wymyślać co zrobić, ponieważ przepadała lista krajowa w tych wyborach i iluś tam dostojników partyjnych nie dostało się do Sejmu. I "Solidarność" z wielkim wysiłkiem pomagała PZPR, żeby znaleźć jakieś rozwiązanie, żeby te mandaty jakoś komunistami obsadzić. Nie robili tego z dobrego serca, albo dlatego, że kochali komunistów; wręcz przeciwnie, bali się ich, że ci powiedzą: "Dobrze, te wybory to była taka zabawa, taka próba. Nie wyszła próba, to panowie proszę bardzo do obozów, do internowania".

Zasługą KPN było, iż w tej sytuacji KPN doprowadził jednak do tego, że jak już się zaczęły w 1989 roku toczyć wielkie wydarzenia, to ludzie nie chcieli zostać w demokratycznym PRL-u i nagle wszyscy zaczęli po prostu wprowadzać niepodległość w życie.

Rząd nie był pierwszy w tym wszystkim, bo bał się bardzo. Mazowiecki nagle został premierem, nie bardzo się tego spodziewał. Wziął z redakcji "Więzi" sekretarkę i jakiegoś radcę prawnego. W trójkę poszli do Urzędu Rady Ministrów. Zaczęli urzędować. Nawet dziewczyny co im tam kawę podawały traktowały ich jak wrogów. Oni byli absolutnie wystraszeni i absolutnie nie wiedzieli co robić.

Ja się później spytałem Mazowieckiego jak został premierem i jeszcze rządu nie stworzył: "Od czego Pan zacznie?" Na to on mi odpowiedział: "Jezus Maria, panie Leszku, żebyśmy ja to wiedział".

Spytałem się go także, jaki będzie jego stosunek do KPN. Bo on jak został premierem, to zaprosił trzy osoby z opozycji politycznej: Moczulskiego z KPN, Lipskiego z PPS, i jeszcze kogoś, już nie pamiętam. I tłumaczył nam, jaki będzie ten jego rząd. Spytałem go: "Proszę powiedzieć, jaki pan będzie miał stosunek do PZPR i do KPN? Czy będą traktowane przez rząd tak samo?" Mazowiecki powiedział: "Panie Leszku, no nie może być takie same traktowanie, bo jak mam ministrów z PZPR w rządzie, a z KPN nie mam, nie chcę, nie mogę..." W tym rządzie rzeczywiście przynajmniej od



Leszek Moczulski na zdjęciu z 2006 r.

początków wszystkie najważniejsze resorty mieli komuniści.

Ja się wtedy roześmiałem i powiedziałem: "Niech pan się nie martwi, z PZPR to my sobie poradzimy". Mazowiecki nie potraktował tego poważnie.

Wtedy groziła sytuacja, że taki rząd PZPR, gdzie dopusza się opozycję, jak taka sytuacja już zostanie, jak PZPR będzie partią współrządzającą, a był przecież wtedy jeszcze zapis w Konstytucji o kierowniczej roli PZPR, to wystarczyło, żeby to troszeczke potrwało, to taka sytuacja, że PZPR współrządzi utrwaliby się.

Natomiast KPN twardo mówiła: "Uwolnić Polskę od sowieckiej hegemonii, obalając narzędzie tej hegemonii, czyli monopartyjną PZPR. I jak się okazało, że rząd Mazowieckiego jest bardzo ograniczony, boi się Rosjan, boi się bezpieki, boi się własnych ministrów, to parę miesięcy później przyczyniliśmy się do usunięcia tych ministrów. Zdobyliśmy materiały bezpieki, z których wynikało, że MSW szpiegowało ministrów z "Solidarności". W czerwcu 1990 roku KPN opublikowała to w swoim piśmie "Opinia". Prasa się bała przedrukować. W jakiejś gazecie była tylko notatka, że KPN znowu występuje nieodpowiedzialnie, publikuje jakieś rzeczy bez sensu, widocznie chcą popularność zdobyć itd. Jak KPN to już ujawniła, a sytuacja się zmieniała z dnia na dzień, to wtedy Mazowiecki już się pozbył komunistycznych ministrów. Oni się zresztą specjalnie nie bronili.

Główny cios w PZPR KPN wymierzyła na jesieni 1989 roku, zaraz po tym jak powstał rząd Mazowieckiego. KPN uważała: proszę bardzo, ministrowie magą być w rządzie, ale nie ma powodu, żeby komuniści siedzieli w swoich komitetach. KPN zaczęła wyrzucać PZPRowców z komitetów. Wyrzuciliśmy ich z prawie wszystkich komitetów wojewódzkich. Dokładnie to z 44. KPN wyrzuciła też PZPR z budynku KC. W Krakowie to ich wyrzucaliśmy dwa razy. Wyrzuciliśmy ich i te budynki przekazywaliśmy miastom na cele społeczne. Ale w Krakowie miasto się bało zająć ten budynek, podczas gdy na przykład w Lublinie miasto zajęło bydynek natychmiast. Po tygodniu czy po dwóch komuniści po cichu wrócili. To KPN ich wyrzuciła drugi raz.

W tym całym wyrzucaniu chodziło KPN o to, żeby pokazać im, że oni są bezsilni, martwi i

nie są w stanie nic zrobić. Mogą tylko opuścić swoje komitety. Najwyżej któryś z nich dywan ukradnie, ale niech z tym kradzionym dywanem ucieka do domu - i już go nie ma.

W ten sposób KPN głosiła program i pokazywała jak to robić. I to udało się osiągnąć. Był to nasz pierwszy cel. W 1989 roku większość Polaków uważała, że niepodległość jest realna i że po prostu należy ją brać. Metodą faktów dokonanych, metodą zmian z dnia na dzień nagle się okazało, że państwo jest już niepodległe.

I myślę, że było najważniejsze w tym co zrobiliśmy. Historia nie jest nigdy zdeterminowana. Może się toczyć w różnych kierunkach. Nikt inny poza KPN programu niepodległościowego nie chciał podnieść. Takiego programu, który KPN bardzo wyraźnie skonkretyzowała, co to jest dla nas niepodległość. Niepodległość uzyskujemy wtedy, kiedy uwalniamy Polskę od sowieckiej hegemonii, obalając dyktaturę PZPR.

I byli ludzie, którzy mówili "Ja też jestem za niepodległością, ale na razie to musimy uznać kierowniczą rolę partii, bo to jest w Konstytucji zapisane, a my nie możemy Konstytucji łamać, bo Konstytucja nam zapewnia rozmaite wolności."

Gdyby takie stanowisko zwyciężyło, gdyby strach przed Sowietami i niewiara w niepodległość, gdyby KPN nie podniosła swojego programu, to prawdopodobnie nikt inny by też chyba go nie podniósł, bo się jakoś nie zgłaszał. Mielibyśmy to do dzisiaj.

MARK RUSZCZYŃSKI: Co to znaczy, że mielibyśmy "to" do dzisiaj?

LESZEK MOCZULSKI: W Polsce byłaby demokratyczna PRL, obok byłby demokratyczny Związek Radziecki, demokratyczna NRD, demokratyczna Socjalistyczna Czechosłowacka Republika itd. W najlepszym wypadku mielibyśmy taki system jak dzisiaj w Chinach. Jeżeli te rządy, oczywiście, potrafiłyby rozwinąć gospodarkę. Ale politycznie trzymałyby ludzi za mordę. Społeczeństwo by o niczym nie decydowało.

Z tym, że Chiny od samgo początku były w lepszej sytuacji niż my, bo Chiny nie były satelitą sowieckim - były krajem niepodległym. Nawet jak byśmy uzyskali jakieś korzyści gospodarcze, to Związek Radziecki i tak by nam to

MOIM ZDANIEM - MOIM ZDANIEM - MOIM ZDANIEM - MOIM ZDANIEM - MOIM ZDANIEM - MOIM ZDANIEM

zabrał, bo potrzebował.

MARK RUSZCZYŃSKI: Jaki był wpływ KPN na usunięcie z Polski Armii Czerwonej?

LESZEK MOCZULSKI: Po powstaniu rządu Mazowieckiego bardzo szybko okazało się, że boi on się ruszyć także Rosjan. Nawet na początku, w czerwcu-lipcu 1990 roku, już rok po wyborach, to jeszcze wtedy rząd mówił, że obecność armii sowieckiej w Polsce jest korzystna dla nas, bo chroni naszą granicę zachodnią i że ze względów geopolitycznych jest to dla nas korzystne. Już mieli dobre stosunki z Niemcami, umowę szykowali itd. To już było parę miesięcy po tym, jak się w Krzyżowej całowali z kanclerzem niemieckim, ale ciągle mówili, że to jest interes geopolityczny Polski, żeby wojska sowieckie w Polsce były. Bzdura.

I wtedy, od wiosny 1990 roku, KPN zaczęła, początkowo bardzo delikatnie i trochę sprawdzając, najpierw jakieś drobne szykany w rosyjskiej komendzie w Legnicy, jakąś tam głódówkę protestacyjną przeciwko obecności wojsk radzieckich.

Powoli rozpoznawaliśmy, jak to wygląda i wreszcie zaczęliśmy późną wiosną blokady radzieckich garnizonów.

Blokada polegała na tym, że nasze młodzieżówki blokowały wszystkie wejścia i wyjścia. I mówiliśmy: "Siedzicie w tej bazie, to siedzicie. Nie wolno wam tylko wychodzić na miasto. I nikomu nie wolno wchodzić do środka, bo do środka nikogo nie wpuszczamy. A poza tym, jak siedzicie w środku, to proszę bardzo." A oni mówią: "Ale nam potrzebny chleb". "To nie nasza sprawa - odpowiadała KPN. - Zbudujcie sobie piekarnię, to będziecie mieli chleb."

Rosjanie byli bezbroni. Nie bardzo mogli w tej sytuacji coś zrobić. Byli bezbroni, bo wojny nie rozpoczną - to wiedzieliśmy. Ledwo ten Sojuz dyszał, bardzo zabiegał o pomoc amerykańską i nie mógł sobie na nic pozwolić.

MARK RUSZCZYŃSKI: I co oni w takiej sytuacji robili?

LESZEK MOCZULSKI: Dzwonili po milicję, żeby milicja przysła ich ochronić. Bo się bali, że my ich chcemy wyrzucić z bazy. Nawet my ich byśmy chętnie wyrzucili, tylko że zazwyczaj w takiej bazie było parę tysięcy ludzi, a naszych przychodziło kilkudziesięciu, stu. Dwustu to już była potęga. Tam gdzie były małe grupy, na przykład w Dębicy, jakieś takie bazy wyspecjalizowane, łączności czy coś, to tam ich wygoniliśmy. Bo tam ich było niewiele. Ale w Warszawie siedziało ich w bazie 3 tysiące. To znaczy w mieście, bez mundurów, było ich więcej, ale w bazie w Rembertowie umundurowanych siedziało 3 tysiące.

W większości baz było podobnie. KPN zablokowała sporo tych baz. Oni najwyższej zwywali policję. Przyjeżdżała policja, stawała przed bramą, a KPN im mówiła: "Dobrze, że państwo przyjechaliście, bo tych Ruskich to trzeba pilnować; sami wiecie, to złodzieje i dobrze, że ich policja pilnuje". Ci milicjanci mieli głupie miny. Jakiś oficer, który dowodził powiedział: "Ja tam nic nie widzę i nic nie słyszę, nic nie wiem, kazali - to pilnuję".

Dla rządu polskiego to była sytuacja nieprzyjemna, ale do wytrzymania. Natomiast dla Rosjan taka sytuacja stała się niemożliwa. No bo jak to? My jesteśmy mocarstwem, a tu nasze bazy oblegają jacyś chłopczy, co nawet procy nie mają...

Jak na jesieni 1990 roku, we wrześniu lub październiku, jak rząd Mazowieckiego podjął rozmowy z Rosjanami na temat wycofania, to KPN przerwała tę akcję, bo ona przyniosła swój skutek. Tak samo jak przestaliśmy wyrzucać PZPR-owców z budynków jak się PZPR rozwiązała.

MARK RUSZCZYŃSKI: Jakich celów nie udało się KPN zrealizować?

LESZEK MOCZULSKI: Mieliśmy dwa cele. Niepodległość i zrobienie państwa nowoczesnego, skutecznego państwa polskiego, przyjaznego ludziom. Takiego, z którego, jak mówiliśmy, Polacy będą mogli być dumni.



Obchody 30-lecia KPN. Leszek Moczulski (za stołem) i przywódca Solidarności Walczącej Kornel Morawiecki (stoi), 2009 r.

Wprawdzie ostrzegaliśmy, że łatwiej jest uzyskać niepodległość niż zbudować dobre państwo i wszystkie problemy po kolei rozwiązywać, ale w tym naszym dążeniu przegraliśmy na całej linii.

Bo współczesna Polska jest państwem starożytności, XIX-wiecznej demokracji. Na zewnątrz to ma elementy, że jest to nowoczesne państwo, ale to są wszystkie instytucje jeszcze XIX wieku.

Dzisiaj to państwo jest zorganizowane starożytności, źle, niedofunkcyjne. Mechanizmy państwowe są i starożytności, i niedofunkcyjne. Społeczeństwo jest skorumpowane. Ta korupcja została w znacznej mierze przeniesiona z komuny. W latach PRL było takie powiedzenie, że kumoterstwo to ostatnie ludzkie uczucie w socjalizmie. Otóż to ostatnie ludzkie uczucie przeżyło socjalizm. W ostatnich 10 latach PRL straszliwie się rozplenilo. Władza popierała to wszystko. Dawali pieniądze, te półdarmowe kredyty tylko swoim, po uważaniu i kto potrafił, to sobie załatwił przedsiębiorstwo. W komunie w latach 80-tych przedsiębiorstwa prywatne świetnie funkcjonowały. I odziedziczyliśmy całą korupcję.

Z najbardziej prymitywną korupcją to sobie władze jeszcze jakoś radzą. Ale ta mniej prymitywna, to ona ciągle jeszcze funkcjonuje.

Ma powstać jakaś komisja do spraw korupcji, ale nie będzie się zajmować zwalczaniem korupcji, tylko ma ustalić, która z partii pierwsza te rzeczy zaczęła robić i która najwięcej mogła na tym skorzystać. Bedzie zatem spektakl, kto kradł i wziął więcej, a nie jakie są źródła korupcji, która w Polsce istnieje. Mamy tutaj państwo, które nie jest w stanie bronić się przed korupcją.

Nie było ani jednego rządu w ciągu 20 lat, który by przeżył wybory. To znaczy, że jak minęła kadencja, to ludzie byli zawiedzeni i nie chcieli na ten sam rząd głosować.

To po prostu pokazuje, jak te rządy były złe, wszystkie po kolei. Były lepsze, były gorsze, ale żaden rząd nie przeżył wyborów.

W Polsce więcej niż połowa rządów, to nawet nie dotrwała do końca kadencji parlamentarnej. Do rekordów należał rząd Olszewskiego.

MARK RUSZCZYŃSKI: Jego ludzie mówią, że to KPN obaliła ich rząd i dlatego Olszewski nie mógł nic zrobić.

LESZEK MOCZULSKI: Bzdura. Rząd obalił sam Olszewski. Bo Olszewski głównie doprowadził do utraty poparcia.

W momencie, kiedy rząd Olszewskiego był wybierany, to wszystkie partie prawicowe w Sejmie głosowały za nim. Poparcie miał duże nie tylko posłów, ale i wyborców. Miał poparcie około 300 posłów, to jest mniej więcej 2/3 posłów w parlamencie. A niespełna pół roku później jak upadał, to miał poparcie 120 paru posłów. Spadł z 300 na 120 parę w pół roku. To najlepszy dowód, jak źle rządził.

Będąc premierem każdemu obiecał, każdemu nie dotrzymał, tutaj coś obiecał a równocześnie próbował nóż w plecy wbić. Nic dziwnego, że w niecałe sześć miesięcy całkowicie stracił popularność. A dzisiaj, po latach, to oczywiście można robić legendę. Młodzi ludzie, 20-paroletni, którzy się koło niego kręcą robią taką legendę. Tylko, że oni mieli parę lat wtedy, jak on był premierem.

MARK RUSZCZYŃSKI: Z okazji 30-lecia Konfederacji ograniczonej grupie ludzi z KNP przyznano w Krakowie rozmaite odznaczenia państwowe. Czy nie uważasz, Leszek, że ogromnym nietaktem było, że to właśnie Olszewski przyjechał wręczać medale dla ludzi z KPN?

LESZEK MOCZULSKI: Myślę, że on celowo przyjechał. Jest takie powiedzenie, że każdy innych sędzi po sobie. I on przypuszczał, że jak przywozi ordery, a te ordery się ostatecznie ludziom z KPN, którzy wykazali się odwagą i którzy dużo się nacierpieli, to się należą im nareszcie. I on myślał, że jak przyjedzie jako dobrodziej i będzie dawał ordery, no to wszyscy mu się będą kłaniać. Oczywiście, że była to próba ponowienia nas. Ale nie specjalnie mu to wyszło. Ręki mu nikt nie podał i ludzie wyszli z sali. Sam Olszewski chyłkiem uciekł nie czekając aż to się wszystko skończy.

MARK RUSZCZYŃSKI: Poproszę, przypomnij jak potraktowane przez Olszewskiego zostały w 1985 roku matka Darka Wójcika oraz żona Andrzeja Szomańskiego?

LESZEK MOCZULSKI: To już było znane znacznie wcześniej, ale teraz zostało przypomniane, że facet odmawiał obrony ludziom z Konfederacji, bo KPN była antyradziecka.

Andrzej Szomański przez 20 lat się przyjaźnił z Olszewskim i w okresie "Solidarności" dał Olszewskiemu pełnomocnictwo do obrony. Po aresztowaniu Szomańskiego w 1985 r. jego żona pobiegła do Olszewskiego i mówi: "Słuchaj Jasiu, Andrzeja zwinęli, przejmij obronę". A on mówi: "A za co?" "Za KPN" - ta odpowiada. "A nie, nie - to ja nie mogę. Ja mógłbym być bronić, jakby była to sprawa "Solidarności", ale KPN jest antyradziecka, to ja nie bronię". I teraz się nagle okazało, że to nie tylko Szomański. Tego samego czasu, jak zamknęli Darka Wójcika, to zrozpaczona matka Darka przyjechała do Warszawy na własną rękę szukać adwokata i poszła do Olszewskiego, żeby Olszewski bronił jej syna. A Olszewski jej powiedział: "Nie. Jak z KPN-u, to ja nie bronię". "To może ktoś inny - sugerował - ale ja nie".

Zapytany przez dziennikarza, dlaczego odmówił obrony Darka Wójcika, Olszewski odpowiedział: "Nie mogę się wypowiedzieć, bo nie pamiętam tej sprawy". Widocznie tak często odmawiał, że nie pamięta. Jakby odmówił tylko dwa czy trzy razy, to by chyba pamiętał.

MARK RUSZCZYŃSKI: Oficjalna wersja historii ostatnich kilkunastu lat PRL pomija rolę KPN w procesie obalenia komunizmu i odzyskania niepodległości. Dlaczego?

LESZEK MOCZULSKI: Dlatego, że dzisiaj dominują w polityce ludzie, którzy chętnie by sobie przypisali zasługi, że to oni zrobili. To są rozmaici ludzie. Nie tylko tacy, którzy kiedyś dołączyli do opozycji, ale Jaruzelski też sobie tę zasługę przypisuje; że gdyby nie on, to by te zmiany nie nastąpiły i że on chciał tego od początku. No jak chciał, to miał szansę. Wiele lat miał szansę, żeby to zrobić. Tylko, że coś nie robił.

To że rozmaici ludzie z postkomuny też wystawiają piersi do orderów, to jeszcze pół biedy.

Natomiast są też tacy ludzie, którzy nic nie robili w opozycji i dopiero zaczęli robić w opozycji wtedy, kiedy już było bezpiecznie i kiedy już było wolno.

Do jesieni 1986 roku trzymano więźniów politycznych. Ale od 1986 roku nie było więźniów politycznych. I jak ktoś zajmował się opozycją, to mógł mieć kłopoty w pracy, mieszkania nie dostał, paszportu mu nie dali. Choć paszporty to przeważnie dawali, ale mogli go jakoś szykanować. Ale zamknąć, to go już nie za-

MOIM ZDANIEM - MOIM ZDANIEM - MOIM ZDANIEM - MOIM ZDANIEM - MOIM ZDANIEM - MOIM ZDANIEM



Leszek Moczulski z wiceprezydentem Georgem Bushem w Białym Domu, 1987 r.

mykali. Było bezpiecznie już zajmować się opozycją, ponieważ już nie zamykali.

I wtedy nagle w tej opozycji pojawili się tacy ludzie, którzy dzisiaj odgrywają rolę polityczną. Jarosław Kaczyński nagle się pojawił. Ja pierwszy raz usłyszałem, że istnieje Jarosław Kaczyński w grudniu 1988 roku. Była jakaś opozycyjna impreza w Gdańsku, gdzie przyjechałem. Było to robione jawnie i normalnie to wszystko szło, z plakatami i z zapowiedziami. Na Uniwersytecie Gdańskim było spotkanie różnych grup opozycyjnych i dowiedziałem się, że ma być jakiś Kaczyński, który będzie reprezentował "Solidarność" Gdańską, bo to nowa gwiazda, która się koło Wałęsy pojawiła.

Ale nie przyszedł ten Kaczyński. Czy bał się, czy coś, nie wiem. W każdym razie nie przyszedł. Szef "Solidarności" ze stoczni, który był jednym z organizatorów tej dyskusji, dzwonił na parafię do księdza Jankowskiego, bo tam był sztab "Solidarności" i pytał, dlaczego on nie przychodzi. Przeszedł po tym telefonie, taki zdziwiony i mówi: "To chyba jakieś żarty". Ja dzwonię i pytam czy jest Kaczyński a oni pytają się "który Kaczyński?"

Wtedy pierwszy raz usłyszałem, że jest jakiś Kaczyński. I to jeszcze nagle w dwóch osobach się pojawił.

Ale niektórzy to przyszedli jeszcze później, nie tylko po wyborach 1989 roku. Zgłaszali się "do opozycji" jak Wałęsa został prezydentem. Albo po pierwszych wyborach, kiedy już została pierwsza kadencja parlamentu wybrana.

Jak się rozwiązał Związek Radziecki, to nagle wszyscy byli niepodległościowcy. Wtedy Olszewski nagle stał się niepodległościowcem. Zresztą, on do dziś nawołuje, żeby uwolnić Polskę spod sowieckiej hegemonii, mimo że Polska od 20 lat jest niepodległa a Związku Radzieckiego od 18 lat nie ma.

Ci ludzie, których jest pełno i którzy domi-

nują teraz w życiu publicznym w Polsce, to oni sobie chcą najchętniej przypisać zasługi.

Dzisiaj w Polsce czytam w życiorysach - "uczestnik demokratycznej opozycji od połowy lat 70-tych". Ja znam całą opozycję od połowy lat 70-tych, bo sam w niej byłem, a o facecie słyszę pierwszy raz. On może miał najlepsze intencje, może miał wielką ochotę, może czytał nasze gazetki. No i może on tak uważał, że jak on czytał nasze wydawnictwa, to był w opozycji. Nasi chłopcy kolportowali na ulicach gazetki, ludzie się bali brać, ale nie wszyscy się bali, niektórzy brali. To może on był ten odważny, co wziął gazetkę, uciekł do domu i ją czytał. Ale jeszcze nie był w opozycji.

Ludzie sobie chcą dorobić jakąś przeszłość i przeszkadzają im ci, którzy coś robili. Stąd też podważa się rolę wszystkich tych ludzi, którzy naprawdę odegrali jakąś rolę w opozycji.

O KPN się zapomina oraz stara się przede wszystkim KPN przemilczeć. To jest pierwsze.

A po drugie to opluskwic chętnie. W Łodzi była także sesja naukowa organizowana przez IPN, no i tam człowiek z IPN miał referat "Co bezpieka wiedziała o KPN". No okazuje się, że wiedziała wszystko, bo tak było napisane. I że KPN jest właściwie niegroźna, oni nie robią, kłócą się między sobą. A w ogóle to jest ich czterech na krzyż. Wprawdzie mają jakąś drukarnię, której znaleźć nie można, ale poza tym to ich nie ma, nie wiadomo czy warto przeciwko nim sprawę prowadzić. Centrala im kazała, więc warto. Po czym zabrali głos ludzie i mówili: owszem były różne grupy, ale nie dlatego, że to była rozpadająca się struktura tylko, że to były równoległe do siebie i działające niezależnie struktury, żeby utrudnić działalność bezpieki. Że była jedna z głównych drukarni pracujących na całą Polskę, pracowała przez lata w Łodzi i produkowała bardzo dużo. I bezpieka jej

ciągle mówił, że on jest w KPN. Wyrzucony już został, ale wciąż powtarzał: "Jestem w KPN, ale jestem sam, nikogo nie mam". Analiza robiona przez bezpiekę stwierdza, że KPN jest skończona.

A w tym momencie krakowska KPN rozpoczęła najbardziej intensywny okres swojego działania, który się kończył wielkimi manifestacjami i innymi widocznymi akcjami. A gdy te manifestacje się rozpoczynały, to oni nie wiedzieli gdzie to jest, bo nie mogli rozpoznać struktur.

Równocześnie można znaleźć inne materiały bezpieki, z których wynika coś odmiennego. Ale to zależy co kto znajdzie, co można znaleźć itd.

Działał jeszcze jeden czynnik. Konfederacja była partią awangardy. My mieliśmy program, który szedł najdalej. W związku z czym wszyscy byli przeciwko nam. Oczywiście, atakowana przez nas władza była przeciwko nam, bo byliśmy najgroźniejsi.

Byliśmy nie lubiani przez władzę, to oczywiście. Ale byliśmy także nie lubiani przez resztę opozycji, bo wychodziliśmy do przodu. Byliśmy przed nimi. Byliśmy taką konkurencją, takimi rywalami, którzy potrafili iść pierwsi do przodu. I to się im nie podobało. Byliśmy cały czas jakby otoczeni murem niechęci, chwilami wrogości ze wszystkich stron. Nie wyłączając Kościoła. Już po śmierci Prymasa Kościół potrzył na nas podejrzliwie. Mówili: "Jakieś powstanie zrobicie, do nieszczęścia doprowadzicie". Kościół pomagał opozycji, ale to nie była taka siła, która pchała opozycję do przodu. Na nas patrzono jak na takich niebezpiecznych, którzy mogą sprowokować nieszczęście.

Opublikowano protokoły posiedzeń Biura Politycznego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego z tamtych lat. Jak wynika z tych dokumentów, to jedyny działacz opozycyjny, o którym rozmawiano na posiedzeniu Biura Politycznego, że należy go uziemić i kazano towarzyszowi Breżniewowi dopilnować, żeby się z nim rozprawić to byłem ja. Jedyne nazwisko, które się tam pojawia to Moczulski. I towarzysz Breżniew składa sprawozdanie: "Rozmawiałem w towarzystwie pierwszym sekretarzem Kanią i Moczulski dostanie to na co zasłużył. On już z więzienia nie wyjdzie".

To najlepiej pokazuje jak byliśmy groźni. Tylko, że dzisiaj patrząc na tych ludzi, którzy piszą książki o działaniach opozycyjnych, to akurat nie zauważyłem, żeby ktokolwiek te materiały wykorzystywał. Jest jeden historyk, który to wykorzystuje, ale tak bardzo ogłędnie i wstrzemięźliwie.

MARK RUSZCZYŃSKI: Dziękuję Leszek za rozmowę. Dla wielu z nas po tej stronie oceanu pozostaniesz na zawsze wielkim Polakiem, który dla sprawy odzyskania niepodległości zrobił najwięcej.

LESZEK MOCZULSKI: To ja dziękuję, Marek. Dobrze, że zadzwoniłeś.

Fot.: archiwum

nie potrafiła znaleźć. Faceta, który tym kierował, to nawet go rozpoznawali, ale doszli do wniosku, że był niegroźny. "On tam krzywo patrzy na władzę, nawet specjalnie się z tym nie ukrywa, że krzywo patrzy na władzę, ale on się do niczego nie nadaje, on nic nie robi". A to właśnie on prowadził wielkie wydawnictwo.

To, że bezpieka czegoś nie wiedziała, to nie znaczy, że tego nie było. To znaczy, że bezpieka po prostu źle pracowała.

Te niektóre materiały służą do takiego pomniejszania. Mieliśmy w Krakowie agenta, który był już izolowany i koło niego nikogo nie było. I on pisał raporty i mówił, że on jest sam. On

Marek Ruszczyński doradzał administracjom Reagana i Busha w sprawach Europy Wschodniej. Znał osobiście obu prezydentów. Zeznawał jako ekspert przed Senacką Komisją Spraw Zagranicznych.

Pomagał demokratycznej opozycji. Inicjował i koordynował międzynarodowe i na terenie USA kampanie antykomunistyczne.

Założył i koordynował pracami Komitetu na Rzecz Uwolnienia Leszka Moczulskiego oraz Komitetu na Rzecz Uwolnienia Kornela Morawieckiego.

Prowadził założony przez siebie Independent Polish News Service (IPNS), który w latach 80-tych przełamał monopol na informacje z Polski i o Polsce, utrzymywany do tej pory przez jedną część opozycji w Polsce i ich przyjaciół na Zachodzie.

Współpracował z liderami i organizacjami emigracji politycznej innych narodów zniewolonych. Brał udział w pracach Światowej Ligi Antykomunistycznej (WACL) i Anty bolszewickiego Bloku Narodów (ABN).

Przyczynił się do zwiększenia zrozumienia i współpracy pomiędzy emigracjami polską i ukraińską.

Reprezentował interesy polityczne KPN w Stanach Zjednoczonych.

MOIM ZDANIEM - MOIM ZDANIEM - MOIM ZDANIEM - MOIM ZDANIEM - MOIM ZDANIEM - MOIM ZDANIEM



Marek Ruszczyński, Leszek Moczulski i wiceprezydent George Bush w Białym Domu w Waszyngtonie, 1987 r.

Leszek Moczulski



W roku 1990 jest jednym z pięciu kandydatów w wyborach prezydenckich. Zdobywa najmniejszą liczbę głosów, ale wykorzystuje kampanię wyborczą do prezentacji i upowszechnienia programu KPN. Zaprocentowało to w roku 1991, kiedy w pierwszych wolnych wyborach parlamentarnych KPN wraz z koalicjantami zdobywa ok. 50 manda-

tów i jest jednym z największych klubów w rozdrobnionym Sejmie I kadencji. W grudniu 1991 roku popiera rząd Olszewskiego, jednak KPN nie wchodzi w skład koalicji rządzącej. W ciągu paru miesięcy narasta dystans między KPN a rządem. W grudniu 1991 roku KPN wszczyna procedurę mającą na celu postawienie twórców stanu wojennego przed Trybunałem Stanu. W styczniu 1992 roku koalicja rządowa odrzuca już w pierwszym czytaniu opracowany przez Moczulskiego projekt ustawy o restytucji niepodległości, który przewidywał radykalną dekomunizację i dezubekizację Polski oraz powołanie specjalnego trybunału dla osądzenia zbrodni komunizmu. Na początku lutego w trakcie debaty sejmowej nt. stanu wojennego Moczulski zwraca się do posłów Sojuszu Lewicy Demokratycznej słowami - "My nie mamy do was pretensji o to, że wy jesteście z lewicy. My mamy do was pretensje o to, że wy jesteście z PZPR. Rozszyfruję ten skrót - Płatni Zdrójcy, Pachołki Rosji."

W maju 1992 załamują się rozmowy Olszewskiego z Moczulskim na temat wejścia KPN do rządu. Wkrótce uchwalona zostaje (m.in. głosami KPN) uchwała lustracyjna Sejmu, którą minister Macierewicz i premier Olszewski wykorzystali do wywierania presji na KPN, aby

ta poparła rząd. Na liście Macierewicza znajduje się nazwisko Moczulskiego jako osoby ewidencjonowanej w papierach SB jako tajny współpracownik. Mimo szantażu lustracyjnego rząd Olszewskiego upada a Sejm zostaje skłócony. W rezultacie w roku 1993 dochodzi do przedterminowego rozwiązania parlamentu. Moczulski wchodzi do Sejmu uzyskując w Krakowie największą liczbę głosów ze wszystkich kandydujących osób, ale wybory w kraju wygrywają ugrupowania post-PRLowskie: SLD i PSL. W 1994 wraz z frakcją parlamentarną KPN organizuje pomoc dla Czeczenii i jest jednym z założycieli Czeczeńskiego Ośrodka Informacyjnego w Polsce. Nowy Sejm umarza postępowanie przeciwko twórcom stanu wojennego. W roku 1995 prezydentem zostaje Aleksander Kwaśniewski. Sześć lat po obaleniu komunizmu postkomuniści mają zarówno swojego prezydenta, jak i premiera.

Wskutek konfliktów wewnątrz AWS Moczulski rezygnuje z kandydowania w wyborach parlamentarnych w roku 1997 i poświęca się pracy naukowej oraz pisarskiej

W roku 1999 jako pierwsza osoba w Polsce korzysta z możliwości, którą zapewniła nowa ustawa lustracyjna i występuje z wnioskiem o autolustrację. Po-

stępowanie lustracyjne trwa aż do roku 2008 i jest najdłuższym postępowaniem tego typu w Polsce. Sądy wydawały wyroki raz korzystne a raz niekorzystne dla Moczulskiego. Ostatecznie sąd utrzymuje w mocy wyrok uznający, że w latach 1969-1977 Moczulski był współpracownikiem SB. Zdaniem sądu 2 kwietnia 1977 r. Moczulski miał zerwać współpracę i przejść do opozycji. Moczulski występuje do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu kwestionując ten wyrok. Postępowanie w Strasburgu do dzisiaj się nie zakończyło. W roku 2005 Moczulski obronił doktorat na Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztora w Pułtusku. W roku 2009 uzyskał habilitację. Zarówno praca doktorska jak i habilitacyjna ukazały się drukiem jako "Geopolityka. Potęga w czasie i przestrzeni", (stanowiącą podstawową współczesną polską syntezę geopolityki) oraz "Narodziny Międzymorza". Moczulski wydał także: "Europa ojczyzn 2004. Geopolityka, gospodarka, cywilizacja" oraz poszerzoną i poprawioną wersję swojej głośnej książki "Wojna Polska 1939". Napisała i gotowa do druku jest także jego najnowsza książka - "Początek epopei - przerwane powstanie" (o Pierwszej Kompani Kadrowej w roku 1914).

Mirsoław Lewandowski